11 procent, ale w ich przypadku stanowiły aż 24 procent. Ponadto z obiecanych kilku tysięcy żołnierzy, którzy mieli trafić tu z Niemiec, przyjedzie do Szkocji zaledwie 600. Oznacza to, że do 2020 roku w tym kraju będzie raptem cztery tysiące żołnierzy, a nie 8,5 tysiąca, jak obiecywał Londyn dwa lata temu.

FINANSOWA PRESJA

Londyn ma swoje racje, które jednak nie przekonują szkockich separatystów. Brytyjczycy zwracają uwagę na to, że Szkocji nie stać na samodzielne siły zbrojne, które byłyby w stanie wspierać sojusznicze operacje NATO (warto zauważyć, że w Scottish National Party istnieje duży rozdźwięk w kwestii tego, czy Szkocja powinna być członkiem sojuszu, czy też stać się państwem neutralnym na wzór Irlandii). Zauważają też, że brakowałoby chętnych do służby w szkockim wojsku (przyczyną rozwiązania „5 Scots" jest właśnie niewystarczająca liczba chętnych), tym bardziej że nie wiadomo, czy służący teraz w brytyjskich szeregach Szkoci będą chcieli wstąpić do terytorialnej armii narodowej.

Anglicy nie zamierzają wpływać na Szkotów jedynie za pomocą słów. Wiadomo, że największe oddziaływanie mają pieniądze. Brytyjski minister obrony Philip Hammond przyznał, że wart miliardy funtów projekt budowy 13 nowych fregat typu 26 dla Royal Navy może zostać wstrzymany do czasu otrzymania wyników referendum. Zabieg Londynu jest zrozumiały – decydenci znad Tamizy chcą się bowiem w ten sposób zabezpieczyć przed ewentualną secesją Edynburga, która zaowocowałaby tym, że fregaty byłyby budowane przez inne państwo.

To właśnie kwestie finansowe mogą okazać się decydujące. Deklaracja Londynu to jednocześnie sygnał ostrzegawczy – niepodległość oznacza brak zamówień dla sił zbrojnych Wielkiej Brytanii, która pielęgnuje zasadę, by najważniejsze systemy uzbrojenia produkować we własnych zakładach. Jeszcze nigdy Brytyjczycy nie pozwolili, aby ich okręty powstawały poza granicami. W razie odzyskania niepodległości szkocki przemysł zbrojeniowy, choćby stocznie Scotsoun i Govan, stanie się zagranicznym, w konsekwencji przepadnie wiele kontraktów, a to oznacza redukcje zatrudnienia. Teraz w tej gałęzi przemysłu w Szkocji znajduje zatrudnienie 16 tysięcy osób.

Brak umów na fregaty typu 26 to gwóźdź do trumny wspomnianych stoczni. Bez brytyjskich zamówień nie będą w stanie przetrwać. Niepewna jest też przyszłość tej, która znajduje się w szkockim Fife. Miała remontować dwa brytyjskie lotniskowce typu Queen Elizabeth (prace trwają w szkockim Rosyth).

Londynowi prawdopodobnie nie uda się jednak storpedować przeprowadzenia referendum, tym bardziej że dla szkockiego premiera Alexa Salmonda to gra o polityczną przyszłość – jeśli nie uda mu się doprowadzić do secesji, to będzie musiał ustąpić ze stanowiska. Podobny problem ma brytyjski premier David Cameron – dopuszczenie do zerwania trwającej nieprzerwanie od 1707 roku unii będzie dla niego politycznym wyrokiem śmierci. Stawka jest więc wysoka zarówno dla obu państw, jak i polityków. Zapowiada to długotrwałą batalię, aż do klęski jednego z nich. ■

FRANCUSKA

Ambasador Republiki Francuskiej w Polsce o publikacjach w miesięczniku „Polska Zbrojna" na temat afrykańskiej operacji.

PIERRE BUHLER

Wysyłając do Mali, w ramach operacji europejskiej misji szkoleniowej (EUTM), 20 instruktorów mających szkolić armię tego kraju, Polska stała się współodpowiedzialna za knowania Francji, która „wysłała wojska (...), aby zabezpieczyć swe zaopatrzenie w uran (...) oraz zachować wpływy polityczne, wojskowe, gospodarcze na kontynencie afrykańskim (...), który ciągle jeszcze uważa za swą kolonię". A jeżeli prosi ona o wsparcie Unię Europejską, to tylko po to, by stworzyć „pozory międzynarodowej misji, podzielić z innymi krajami koszty i ryzyko z tym związane i zwiększyć legitymizację polityczną operacji, która w rzeczywistości jest misją imperialną".

Właśnie taki wniosek mógł nieuprzedzony czytelnik wyciągnąć z lektury dwóch artykułów opublikowanych w numerze 3 „Polski Zbrojnej" – autorstwa Tadeusza Wróbla („Gotowi do misji", strony 85–86) i Roberta Czuldy („Styl kolonialny", strony 86–88). Pan Czulda nie mógł oczywiście przedstawić tak dobitnego wniosku w „Polsce Zbrojnej", gdyż równałoby się to oskarżeniu o cynizm lub co najmniej o naiwność prezydenta Komorowskiego, który podpisał postanowienie z 7 lutego 2013 roku o wysłaniu 19 polskich instruktorów wojskowych do Mali.

Ten paradoks sprawia, że artykuł Roberta Czuldy ma wymiar karykaturalny. Karykatura niewątpliwie mieści się w pojęciu wolności słowa. Polska zdobyła tę wolność w wyniku ciężkich zmagań, wzbudzających powszechny respekt. Ale w pojęciu karykatury zawiera się pierwiastek dowcipu lub przynajmniej humoru, który trudno dostrzec w pamflecie Pana Czuldy. Albowiem niewątpliwie chodzi o pamflet, który wymaga odpowiedzi, pozwalającej na ustalenie prawdy.

Rzecz w tym, że prawda źle wychodzi na polemikach, dlatego też nie będę się w nie wdawał. Tak czy inaczej,

INTERWENCJA W MALI

dziękuję redakcji „Polski Zbrojnej" za umożliwienie mi wypowiedzenia się w tej kwestii.

POWODY INTERWENCJI FRANCJI W MALI

12 października 2012 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przegłosowała jednogłośnie rezolucję 2071, która upoważniała siły międzynarodowe do udzielenia pomocy Mali w odzyskaniu kontroli nad częścią swego terytorium, opanowanego przez terrorystów, i zachęcała Unię Europejską do wysłania instruktorów w celu przeszkolenia malijskiej armii.

Następnego dnia w Kinszasie prezydent Republiki Francuskiej wyjaśnił, że „na północy Mali zapanował terroryzm, który zagraża miejscowej ludności i prowadzi do niszczenia zabytków wpisanych na listę dziedzictwa ludzkości". Według prezydenta Francji, „powinniśmy potwierdzić naszą determinację do walki przeciwko terroryzmowi i zapewnienia Mali integralności jego terytorium".

10 stycznia 2013 roku oddziały terrorystów zdobyły miasto Kona o strategicznym znaczeniu. Prezydent Mali Dioncounda Traoré natychmiast zwrócił się do Francji z prośbą o pomoc w powstrzymaniu ich marszu. To właśnie w odpowiedzi na tę prośbę prezydent Republiki Francuskiej nakazał następnego dnia rozpoczęcie operacji „Serval", której celem było wsparcie malijskiej armii w walce z ofensywą terrorystycznych grup kierujących się ku południu Mali i wyzwolenie ludności pozostającej pod ich kontrolą.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, w wypowiedzi radiowej z 16 stycznia 2013 roku zwrócił uwagę, że w Mali doszło do zerwania rozejmu, w wyniku czego olbrzymie połacie kraju są kontrolowane przez Al-Kaidę: „W odpowiedzi na to złamanie rozejmu Francja podjęła akcję zbrojną, którą traktujemy nie tylko ze zrozumieniem, ale i popieramy, bo dzięki tej akcji radykałowie islamistyczni nie zdobyli stolicy kraju". Minister zaznaczył również, że „od czasu Afganistanu i planowania ataków na Europę Zachodnią oraz Nowy Jork wiemy, jak niebezpieczna sytuacja jest wtedy, gdy terroryści mają fizyczną kontrolę nad jakimś terytorium, na którym mogą się szkolić i planować swe operacje".

WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ AFRYKAŃSKICH PAŃSTW ZA POMOC MALI I ZAPEWNIENIE JEGO BEZPIECZEŃSTWA

Uważając, że odpowiedzialność za powrót do stabilizacji i bezpieczeństwa spoczywa także na państwach afrykańskich, Rada Bezpieczeństwa ONZ przegłosowała rezolucję 2085 z 21 grudnia 2012 roku, w której „udzieliła zgody na działania międzynarodowej misji wsparcia dla Mali pod afrykańskim przywództwem początkowo na okres jednego roku". Jej mandat dotyczy „odtworzenia zdolności bojowych sił malijskich", które pozwolą władzom odzyskać kontrolę nad północną częścią terytorium kraju i ochronić miejscową ludność.

Francja zaproponowała państwom wchodzącym w skład tych sił (MISMA), że wesprze tę misję. Na miejscu służy już 6,5 tysiąca żołnierzy afrykańskich. Francja była również inicjatorem konferencji donatorów, która odbyła się pod koniec stycznia w Addis Abebie. Podczas tego spotkania międzynarodowa społeczność zobowiązała się do przekazania ponad 450 milionów dolarów na rzecz Mali. To wsparcie, a także sukces operacji „Serval", która pozwoliła odbić prawie całe terytorium kraju i zniszczyć zaplecze logistyczne grup dżihadystów, umożliwią zmniejszenie francuskiego kontyngentu, liczącego obecnie cztery tysiące żołnierzy, do dwóch tysięcy osób w lipcu i tysiąca pod koniec 2013 roku.

Następnym etapem będzie zorganizowanie wyborów i doprowadzenie do pojednania narodowego w Mali. Na poziomie Rady Bezpieczeństwa ONZ Francja i jej partnerzy działają na rzecz przekształcenia MISMA w operację utrzymania pokoju ONZ, co będzie się wiązało z wysłaniem do tego kraju sił składających się z 11 tysięcy żołnierzy w błękitnych hełmach i 1,4 tysiąca policjantów.

NOWY WYMIAR FRANCUSKIEJ DZIAŁALNOŚCI W AFRYCE

Francja dowodzi raz jeszcze, że jest świadoma swej odpowiedzialności za ten kontynent. Wypełnia swoje obowiązki w chwili, kiedy wiele innych krajów stara się przede wszystkim narzucić lub wzmocnić tam swe wpływy.

Demokracja rozwija się w Afryce, w której środowisko, energia i ochrona zdrowia stają się kluczowymi wyzwaniami. Francja prowadzi tam wielostronną działalność na rzecz rozwoju regionu. To kontynent, z którym jesteśmy złączeni wyjątkowymi historycznymi, kulturalnymi i językowymi więzami. W 2050 roku 80 procent frankofonów, 700 milionów kobiet i mężczyzn, będzie Afrykańczykami. Naszym obowiązkiem jest solidarność z Afryką. ■

PIERRE BUHLER OD ROKU PEŁNI FUNKCJĘ AMBASADORA REPUBLIKI FRANCUSKIEJ W POLSCE.